

Ojciec

W żyłach mojego ojca płynęła krew
starej Germanii, krew gęsta jak wody
Renu uderzające z furią o skałę, na której
siedzi *die schönste Jungfrau*, Lorelei;

lubił czytać Kancjonał w staroniemieckim
przekładzie, po polsku nie przeczytał ani
jednej książki, gramatykę polską uważał
za diabelskie sztuczki, polską ortografię

znieważał każdym zdaniem napisanym
po polsku, nie szczędził mi nauk w rodzaju:
*Schlechte Kammeraden flieh, wie die
Pest so schaden sie* (uniósł lewą brew,
słyszając mój przekład *ad hoc*: z wrednymi
koleżkami się nie kumaj, bo zaszkodzą
ci jak dżuma), liczył po niemiecku

z niepojętą dla mnie prędkością, dowolne
zestawy liczb mnożył, dzielił, pierwiastkował
(to mnie śmieszyło: *die Wurzeln ziehen* – wyciągać
korzenie), znał na pamięć poemat *Deutschland*,

podnosił palec wskazujący prawej ręki,
kiedy recytował frazę *Die Kontrabande
hab' ich in mein Kopf*, co mnie śmieszyło,
bo żadnej kontrabandy nie przemycił

w swojej gładko zaczesanej głowie;
nie brałem serio jego śmiertelnie poważnej
deklaracji: gdybym był starszy, rzuciłbym
się na nich z wiązką granatów, mowa

była o Bułganinie i Mikojanie przejazdem
w Katowicach, moim zdaniem był w wieku

odpowiednim, to znaczy: wystarczająco stary,
by zakończyć życie heroicznym gestem

w imię, ano właśnie: w imię czego, to
nie było jasne, a może rzeczywiście
jakąś kontrabandę nosił w swojej głowie?
wyznania był augsburgsko-ewangelickiego,

raz mnie zapytał: ilu, my, katolicy, mamy
świętych, odrzekłem, że nie wiem, no, nie wiem,
na co mój ojciec: to twoje nie wiem, unieważnia
ich wszystkich! W moje dziesiąte urodziny

zapytał mnie: co ci się śniło, wziąłem głęboki
oddech, na co mój ojciec: *aber sag mir das
deutsch!* Na co ja: *es geht nicht, mein Vati,*
bo śniło mi się po polsku! Przyjrzał mi się

z okrutną powagą; czy to w tej chwili ktoś
wszedł między nas i odsunął od siebie
na odległość wyciągniętych rąk w lewo
i w prawo, jakbyśmy stanęli na dwóch

brzegach Renu, toczącego swoje wody
ciężkie jak krew starej Germanii, pod
kamienną Lorelei, która mierzy i waży czyja
łódź ma się rozbić – mojego ojca, czy moja.